



## RAMOTY MYŚLIWSKIE WŁADYSŁAWA JANTA-POŁCZYŃSKIEGO

**Tadeusz Linkner**

Uniwersytet Gdański

W przewodniku encyklopedycznym *Literatura polska* znajdziemy tylko hasło: Aleksander Janta-Połczyński (1908–1974), który był pisarzem i reporterem, ale braknie tam, podobnie jak w wielu innych literackich leksykonach, nie mówiąc już o encyklopediach i przede wszystkim o *Nowym Korbucie*, jako najobszerniejszej bibliografii naszej literatury, hasła dotyczącego jego krewnego, który pisarstwem też się zajmował, czyli Władysława Janty-Połczyńskiego (1854–1946). Dopiero gdy sięgniemy do pracy Tomasza M. Sobolaka *Władysław Janta-Połczyński z Redgoszczy*<sup>1</sup>, która ukazała się w roku 2013 wraz z *Estetyką łowiectwa*, poznamy zarówno biogram, jak twórcze dokonania tego pisarza i fascynata myślistwa<sup>2</sup>.

Władysław Janta-Połczyński, chociaż pochodził z tucholskiej okolicy, sugerował, by kojarzyć jego nazwisko z Połczynem i „starą pomorską rodziną Jantów”<sup>3</sup>. Jego ojciec, Stanisław, który miał za żonę Natalię Anielę Grąbczewską, pozbył się po latach majątku w Wielkiej Komorzy, położonego w pobliżu Tucholi, i ostatecznie zamieszkał w wielkopolskiej Redgoszczy. Ale jego synowie: Roman

---

1 T.M. SOBOLAK, 2013, *Władysław Janta-Połczyński. Twórca wielkopolskiego łowiectwa*, Piła.

2 Wobec tego skorzystamy tu głównie z pracy T.M. SOBOLAKA, *Władysław Janta-Połczyński. Twórca wielkopolskiego łowiectwa*.

3 *Władysław Janta-Połczyński o sobie*, 2014, oprac. K. Mielnikiewicz, „Kultura Łowiecka”, nr 74, s. 11.

(1849) i Władysław (1854) Janta-Połczyńscy urodzili się w Wielkiej Komorzy. Pierwszy ukończył studia muzyczne w Dreźnie i potem jako poseł berlińskiego parlamentu reprezentował w pruskim zaborze kaszubskie regiony Kartuz i Wejherowa. Natomiast jego młodszy brat, Władysław, po zakończeniu gimnazjum w Poznaniu poślubił Różę Biberstein-Paruszewską i otrzymał z woli ojca dobra w Redgoszczy. Kiedy po śmierci żony ożenił się po wielu latach z Niemką, Ludwiką Spenger, córki: Zofia i Aniela mu to wybaczyły, ale nie syn, Tadeusz. Okupację Władysław Janta-Połczyński przetrwał w swoim majątku, a w pierwszych miesiącach 1945 roku wyjechał do Niemiec. Zmarł 12 lutego 1946 roku w Nieder Ramstadt i tam został pochowany, a na jego pomniku napisano w ojczystym języku: „Wielki Łowca Rzeczypospolitej Polskiej, ziemianin i literat. Kochał Ojczyznę i Piękno”<sup>4</sup>. Ale był też obywatelem, o czym nie zapomniał powiedzieć w swojej autobiografii<sup>5</sup> i o czym powinno się dzisiaj przede wszystkim pamiętać, kiedy to pojęcie niemal zupełnie się zatraciło.

Ponieważ jego pasją było myślistwo, pisał więc w powieści *Polująca pani* (1927): „łowiectwo leżało mi we krwi od pradziadów i przestało też być rychło dla mnie nowością, bo już od najmłodszych lat wprawiał mnie ojciec w tę sztukę”<sup>6</sup>. Stąd nie przypadkiem w 1906 roku właśnie Władysław Janta-Połczyński przyczynił się do powstania w Poznaniu Towarzystwa Łowieckiego, a potem za jego sprawą w roku 1907 wyszedł pierwszy numer „Łowca Wielkopolskiego”, w którym podał taką maksymę: „Kto kocha myślistwo, kocha i ziemię swoją, która go wydała i żywi”<sup>7</sup>. Lecz nie tylko przed I wojną światową redagował „Łowca Wielkopolskiego”, ale organizował zawody strzeleckie i myśliwskie wystawy, na których obok trofeów można było oglądać odpowiednie dla tej tematyki obrazy<sup>8</sup>. Również dzięki niemu w grudniu 1920 roku powstał w Poznaniu Polski Związek Myśliwych, który powierzył mu szaczone miano Wielkiego Łowczego. Działał też przed wojną w Centralnym Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich. Współredagował nadto „Łowca Polskiego” i założył Wielkopolski Związek Myśliwych, współpracujący z Centralnym Związkiem Stowarzyszeń Łowieckich. Redagował nadto „Łowiectwo Polskie”, jako kontynuację „Łowca Wielkopolskiego”. A także w międzywojennej Polsce był ze znanym pisarzem, Julianem Ejsmondem, współautorem prawa łowieckiego, ratował przede wymarciem bobry

4 T.M. SOBOLAK, 2013, *Władysław Janta-Połczyński*, s. 28.

5 *Władysław Janta-Połczyński o sobie...*, 2014, s. 11.

6 W. JANTA-POŁCZYŃSKI, *Polująca pani*, Warszawa b.r.w., s. 13.

7 T.M. SOBOLAK, 2013, *Władysław Janta-Połczyński*, s. 29.

8 Tak definiował to malarstwo: „Do obrazu myśliwskiego należy głównie czynnik łowów t.j. zwierzy żywy w naturalnej swobodzie. Jak w portrecie oddanie nie tylko podobieństwa, ale odzwierciedlenie duszy i charakteru żywej osoby jest dopiero dobrem i skończonym wykonaniem, tak i w obrazie myśliwskim winna podobizna zwierzęcia odzwierciedlać jego indywidualność, jego zwyczaj, zmysł i instynkt przyrodzony, temperament, drapieżność i przebiegłość” (W. JANTA-POŁCZYŃSKI, 1929, *Co nas uczy Polska Wystawa Łowiecka*, „Łowiec Polski”, nr 33, cyt. za: T.M. SOBOLAK, 2013, *Władysław Janta-Połczyński*, s. 24).

i opiniował „zwierzyniec żubrowy w Białowieży”<sup>9</sup>. Oczywiście to nie całe jego społeczne i obywatelskie działanie, które podczas zaboru pruskiego z patriotycznym miało jak najwięcej wspólnego. Bo nie tylko walczył w powstaniu wielkopolskim, ale również zmagał się z Komisją Kolonizacyjną i prowadził jako prezes w powiecie wągrowieckim Towarzystwo Czytelni Ludowych.

Tymczasem Władysław Janta-Połczyński jako pisarz dał się wpieryw poznać w publicystyce, a później jako autor powieści myśliwskich. Publikował nie tylko wiele myśliwskich artykułów m.in. w „Łowcu Wielkopolskim” czy „Łowiectwie Polskim”, ale pisał także powieści i inne utwory literackie. W roku 1927 ukazała się powieść *Polująca pani*, rok później wydał *Ramoty myśliwskie* (1928) i powieść *Święty Eustachy* (1928), która ukazywała się bodaj jako pierwsza odcinkami w latach 1921–1923 w „Łowiectwie Polskim”, w roku 1929 można było poznać *Karczmę pod wilkiem*, a *Najadę Szczyrbskiego Jeziora* w roku 1931. Oczywiście, jak już wspomniano, wszystkie te utwory miały zawsze wiele wspólnego z tematyką myśliwską. Nie mogło być zresztą inaczej, jeżeli poprzedziła je wydana w 1923 roku *Estetyka łowiectwa*.

Niemniej swój dorobek literacki Władysław Janta-Połczyński oceniał „dość krytycznie”<sup>10</sup>. Wiedział, że z Józefem Weysenhoffem czy Julianem Ejsmondem nie może się równać. Stąd o swoim pisarstwie tak mówił:

W rzeczywistości utwory moje miały służyć za zachętę dla zdolniejszych, którym temata myśliwskie nie są obce i obojętne. Ale we wszystkich poczynaniach literackich powodowało mnie i było pobudką popularyzowanie sztuki łowieckiej, jej zamiłowanie i ideologia. Forma beletrystyczna była zawsze tylko środkiem do jej krzewienia, ale jednocześnie przy tym i do rozszerzenia etyki życiowej, odnoszącej zwycięstwo w każdej mojej powieści<sup>11</sup>.

Pomimo tego, i to głównie z racji niebogatej u nas literatury myśliwskiej, której omówienia są u nas efemerydami, bo do opracowań tego tematu daleko, powinno się o nim mówić, wznawiając przy tym jego utwory, a przez to bogacąc o myśliwskie treści naszą literaturę i oczywiście kulturę, dla której łowiectwo i myślistwo znaczyło niegdyś i znaczy nadal tak wiele. Dlatego nie mogła być pisaćemu te słowa obojętna *Estetyka łowiectwa*, o której wypowiedział się w „Kulturze Łowieckiej” w 2014 roku. A kiedy udało się zapoznać z powieścią Władysława Janty-Połczyńskiego *Święty Eustachy*, nie można było jej przemilczeć i trzeba było ją wznowić. Tym bardziej, że okazało się, iż to nie tylko „powieść myśliwska”, ale także powieść zdająca sprawę ze „wspomnień z życia leśnika z ostatnich chwil panowania niemieckiego w Kaszubach”<sup>12</sup>. Dowiadujemy się

9 Władysław Janta-Połczyński o sobie..., 2014, s. 12.

10 Tamże, s. 13.

11 Władysław Janta-Połczyński o sobie..., 2014, s. 13.

12 Por. W. JANTA-POŁCZYŃSKI, 2015, *Święty Eustachy. Powieść myśliwska. Wspomnienia z życia leśnika z ostatnich lat panowania niemieckiego na Kaszubach*, oprac. i wstępem

z niej wiele o ostatnich latach zaboru pruskiego na kaszubskich Kartuzach, gdzie rozgrywa się akcja tej powieści, nie mówiąc już o rzeczywistych nazwiskach jej bohaterów, którymi, pomijając tego najważniejszego, są właśnie pruscy leśnicy.

Mamy tu jednak mówić nie o powieści *Święty Eustachy*, o której powiedziałem już wiele<sup>13</sup>, chociaż nie wszystko, ale o *Ramotach myśliwskich* Władysława Janty-Połczyńskiego, które ukazały się w roku 1928 i tak naprawdę zostały zapomniane. Tymczasem warto zwrócić na nie uwagę, chociażby dlatego, że opowiadają o myślistwie ze swadą i humorem, nie zatracając przy tym wielu innych spraw. Wpierw jednak trzeba zająć się ramotą jako gatunkiem literackim, który dzisiaj już w naszej literaturze nie funkcjonuje. Ten „krótki utwór narracyjny o luźnej kompozycji, utrzymany w tonie żartobliwej gawędy, zawierający elementy komiczno-satyryczne, zabarwiony tendencją dydaktyczną”<sup>14</sup> można było najczęściej napotkać w XIX-wiecznej prasie, i to szczególnie między powstaniem listopadowym a styczniowym. Wtenczas najbardziej popularne były *Ramoty i ramotki literackie* Augustyna Wilkońskiego (1805–1852), które zanim zostały wydane osobno w kilku tomach w latach 1845–1846, ukazywały się w „Bibliotece Warszawskiej” i „Dzwonie Literackim”<sup>15</sup>. O Wilkońskim mówi się jako o „jednym z pierwszych humorystów”<sup>16</sup>, i to właśnie z racji tychże *Ramot i ramotek*, których miano „utrwalił”<sup>17</sup>. W encyklopedycznym przewodniku *Literatura polska* podaje się, że ramoty to „drobne utwory prozą o swobodnej, szkicowej kompozycji”<sup>18</sup>. Tak więc, chociaż potem pisaniem ramot zajmowało się wielu naszych XIX-wiecznych pisarzy, a ich charakter był zawsze bliski anegdocie czy humoresce, zaś tematyka ich była oczywiście różna, to u Władysława Janty-Połczyńskiego zawsze tylko myśliwska.

Jak bowiem Wilkoński w swoich ramotach wyśmiewał przywary ziemiaństwa i krytycznie odnosił się do gnębienia poddanych, tak Władysława Janta-Połczyńskiego zajmowała tylko ta jedna jedyna tematyka. Ponieważ w naszej literaturze nie była ona specjalnie popularna, W. Janta-Połczyński postanowił wpisać myśliwskie treści właśnie do ramot, gatunku w latach 30. międzywojennego czasu

opatrzył T. Linkner, Pelplin.

13 T. LINKNER, 2014, *Nieznana kaszubska powieść*, „Życie Kaszub”, nr 11, s. 22; tenże, 2015, *Przed lekturą*, [w:] W. JANTA-POŁCZYŃSKI, *Święty Eustachy. Powieść myśliwska. Wspomnienia z życia leśnika w ostatnich lat panowania niemieckiego na Kaszubach*, oprac. i wstępem opatrzył T. Linkner, Pelplin, s. 7–13; tenże, 2015, *Zapomniana kaszubska powieść*, „Pomerania”, nr 1, s. 21–24; tenże, 2015, *Z twórczego działania*, „Życie Kaszub”, nr 9, s. 22; tenże, 2016, *Kaszubskie treści w „Świętym Eustachym” Władysława Janta-Połczyńskiego*, [w:] *Językowy, literacki i kulturowy obraz Pomorza*, t. 3, red. A. Iwanowska, M. Klinkosz, Z. Lica, Gdańsk, s. 195–214.

14 M. GŁOWIŃSKI i in., 1976, *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław-Warszawa, s. 363.

15 *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, 1985, t. II, Warszawa, s. 273, 597.

16 *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, 1985, t. II, s. 597.

17 M. GŁOWIŃSKI i in., 1976, *Słownik terminów literackich*, s. 363.

18 Tamże, s. 597.

niemal zapomnianego, który ponadto nie wymagał aż takiej sprawności pisarskiej. Ponadto W. Janta-Połączyński korzystał z ramot jeszcze dlatego, że znając doskonale myśliwych, wiedział, jak po trudach i niebezpieczeństwach polowania przemawiają do nich opowiadki o łowieckich przygodach, w których humoru i niejednokrotnie ironiczno-satyrycznych uwag nie braknie. Ramoty pozwalały mu wreszcie na krytyczne i dydaktyczne uwagi, kierowane do myśliwskiego towarzystwa, bo to znaczyło dla autora *Estetyki łowiectwa* bodaj najwięcej.

Stąd nie przypadkiem zbiór kilkunastu prozatorskich ramot otwierała wierszowana *Bajka myśliwska* – w której po cytacji *Wstępu do bajek* Ignacego Krasickiego, pozbawionego ostatnich dwóch wersów, gdzie czytamy, że wszystko można „między bajki włożyć” – W. Janta-Połączyński zdecydował się dorzucić swoje słowo. Od bajki Krasickiego okazało się ono znacznie obszerniejsze, i to zarówno z racji myśliwskich treści, jak i pastiszu, a zarazem poetyckiego kunsztu autora. Tak więc przewrotnie się zastrzegając, że to wszystko może być prawdą, oczywiście wyjątkową, a nie „żadną bajką”, i przeplatając sprawami codziennymi kwestie myśliwskie, przewrotnie mówił:

Była kukułka, co w swe gniazdo kładła jajka,  
Był gościnny, co kufla piwa nie wychylił,  
Gach, co się nie kochał, kelner w liczbie nie zmylił,  
Mąż, co we wszystkim dogadzał swej żonie,  
Niedźwiedź, co się przystojnie zachował w salonie,  
Adwokat, co nigdy procesu nie zwlekał,  
Bóbr, co nie płakał, i pies, co nie szczekał,  
Był myśliwy, co zawsze ścisłą prawdę mówił,  
Był mikita, co tylko same myszy łowił,  
Paskarz, co towar chował, aby stał się tanim  
Wrona, co widząc gniazdo kurze, siadła na niem,  
Prasa co drukowała tylko pewne wieści,  
Była panna, co rzekła: „skończyłam trzydzieści”;  
Był tchórz, co perfum kupił i zaprzestał kadzić,  
Lokator, co się z domu przyrzekł wyprowadzić,  
Był kot, który nigdy nie zamiauczał w marcu,  
Baba, która nie znała co druga ma w garcu,  
Byli tacy, co łgali, a który się wierzy,  
Dobroczyńcy, co żubra dali Białowieży,  
Jest autor, co za życia gwiazdą chwały świeci,  
Bocian, co nieproszony nie przynosił dzieci,  
Nastał raj – ludzie, bestie odrzekli się złego,  
Stało się tak naprawdę... w bajce myśliwego<sup>19</sup>.

I chociaż ta przewrotność jest podczas lektury bajki tak bardzo czytelna, to mimo wszystko ostatnie wersy przekonują, że właśnie tak powinno być, lecz tylko w *Bajce myśliwego*, bo przecież naprawdę jest odwrotnie. Nie taka jest bowiem rzeczywistość. Wobec tego, czego można się spodziewać po tych myśliwskich ramotach? Czy prezentacji tej wymarzonej, czy autentycznej rzeczywistości? Pierwsza ramota, mająca tytuł *O czym niemyśliwy wiedzieć powinien*, daje już na to jakąś odpowiedź, lecz wcale nie taką pewną, jeżeli pojawia się w niej nieokreślony zaimek „jakiś”, wskazując, że przecież nie jest tak zawsze. Kiedy w pierwszym zdaniu tej ramoty myśliwy zyskuje miano „człowieka osobliwego”, to jakże temu nie wierzyć, jeżeli posługuje się myśliwską gwarą, zna się na broni, ma aż dwóch patronów: św. Eusatchego i św. Huberta, może ozdabiać swoje domostwo myśliwskimi trofeami, a nadto jest niezwykle cierpliwy i wytrwały, co nagradza mu ubita zwierzyna. W dodatku myślistwo stwarza wiele komicznych sytuacji, w których nieraz kryje się koncept, będący tą niezgodną zgodnością. Ale przy tym w to wszystko niemal każdy „niemyśliwy” wierzy.

Czego natomiast można się spodziewać w treści tychże myśliwskich ramot, powie W. Janta-Połczyński w ostatnich akapitach tej pierwszej. Wpierw dowiemy się, że wszystko, o czym w tych ramotach się mówi, zdarzyło się „w skromnych granicach łowisk wielkopolskich” (s. 10)<sup>20</sup>. Zaś ich tematyka jest dlatego tak bogata,

iz każdy rok, miesiąc i dzień w czynnościach myśliwego jest inny, iz różnorodność przyrody, iz pomysłowość ludzka walcząca z mądrością i instynktem zwierza jest niewyczerpana (s. 10).

Wiele z tego w tych ramotach opisano, korzystając jednak nie tylko z przeżyć i doświadczeń ich autora. Natomiast, ile w tym prawdy, a ile fantazji, to już inna sprawa i tylko od odbiorcy zależy, jak do tego się odniesie. Mamy tu więc, pomijając *Bajkę myśliwską* oraz słowo wstępne do „niemyśliwych”, jedenaście myśliwskich ramot. Otwiera zaś ich antologię, bo tak można zwać ten zbiór, *Przygoda wujka na kaczkach*, a zamyka ramota *Pan polujący i chłop polujący*. Oczywiście nie ma takiej potrzeby, by je wszystkie precyzyjnie omawiać, wszak wiadomo, że ich tematyka jest myśliwska. Niemniej nie pozwala na to ich gawędziarskie rozgadanie, wszak z gawędą ramota ma wiele wspólnego. Wobec tego skieruje się tu uwagę głównie na ich myśliwskie treści i wskaże na ich komizm, satyrę i dydaktyzm, nie zapominając przy tym o ocenie pisarskich umiejętności W. Janty-Połczyńskiego.

Wobec tego najpierw myśliwska tematyka tych ramot, którą rozpoczyna polowanie na kaczki. Zanim jednak do tego dojdzie, cokolwiek czasu zajmie tutaj humorystyczna opowieść o wuju Teofilu. Ale że jest ona niemyśliwska, więc odkładamy ją na później. Tu natomiast powinno nas interesować li tylko polowanie, odbywające się w miejscu najbliższym pisarzowi, czyli na jeziorze

20 Odtąd przy cytatach z *Ramot myśliwskich* podaje się strony w nawiasach.

w Redgoszczy. Okazuje się jednak, że nie ono jest tak ważne, jak uwaga zwrócona przede wszystkim na wuja Teofila i jego opowiastki. Ponieważ łódka okazuje się niewielka i wywrotna, daje to wujowi okazję, by opowiedzieć, jak nieszczęśnie skończyła się podobna akcja. Zajmie to więcej miejsca niż wyprawa na owe kaczki, która tutaj nie skończy się tak jak niegdyś tragicznie. Wuj bowiem w myśliwskim zapale też w finale wypadnie z łódki, ale nie utonie.

Inaczej będzie z polowaniem na zające, którego uczestnicy, którymi będą tym razem przejęci z *Pana Tadeusza* Domejko i Dowejko, niewiele osiągną, a jedynie narażą się na kpiny. Ale o tym jeszcze nie teraz. Następnie będziemy tu mieli, po przywołaniu wspomnianego Augustyna Wilkońskiego z racji dość bliskiego miejsca zdarzenia, bo chodzi konkretnie o wielkopolski Wągrowiec, opowiastkę o jakimś Andrzeju Kułaku z Bartodziej, który kłusując, upolował kozła i chociaż byli tego świadkowie, to udało mu się uniknąć kary. Pozwolił się bowiem wcześniej oskarżyć o pobicie niejakiego szewca Bajdurskiego. A uczynił tak dlatego, że w tym samym czasie kłusował. Więc chociaż sędzia miał na to świadków, nie mógł go za kłusownictwo oskarżyć, bo przecież nie mógł być jednocześnie w dwóch różnych miejscach.

Kiedy w kolejnej ramocie podczas polowania postrzelono któregoś naganiacza, to zgodnie z przysłowiem „Pan Bóg kule nosi” żaden z myśliwych nie był siebie pewien i każdy złożył datek na odszkodowanie. Jak natomiast pewien Niemiec dał się nabrać służącemu i ustrzelił najmniej wartego kozła, o tym w następnej ramocie. Potem mamy, co zdarzyło się myśliwskiej piszczałce, zakupionej przez autora tych ramot za pierwsze honorarium. Następnie, jak to podczas polowania na zające tak mierne okazały się jego efekty, że można było posłużyć się znowuż podanym wyżej przysłowiem. Wobec tego trzeba by takiego pocisku, który by nigdy nie chybiał, o czym następna ramota. Kolejna zaś opowie, jak to zakochany do nieprzytomności młodzieniec zdecydował się upolować w słoneczne południe kozła, co zda się przypominać zdarzenie z powieści *Święty Eustachy*. Później poznamy ramotę poświęconą psom myśliwskim, kiedy to nie każdy okazuje się podczas polowania sprawny. Będzie też ramota opowiedziana przez zwierzęcego się ze swoich spostrzeżeń zająca, a jej tematem okażą się wpiery psy, a potem już same polowania, myśliwi i w ogóle ludzie, co z opowieściami Dygasińskiego można natychmiast kojarzyć. Jaka zaś jest różnica między myśliwym a polującym panem i dorobkiewiczem, dowiemy się z ramoty ostatniej.

I tyle naprędce wskazanej treści tychże ramot, ale że humoru, ironii i satyry im nie braknie, więc przemilczeć tego nie sposób. Zresztą, cóż to byłyby za ramoty, gdyby nie obśmiewały myśliwskich przywar i gaf. Ponieważ najlepiej można oddać humorystyczne sytuacje słowem ich autora, więc trzeba będzie się zdać na jego wysłuchanie, poprzedzone jedynie lakonicznymi wprowadzeniami. Oczywiście nie każdego humorystycznego zdarzenia, ale chociażby kilku. Tak więc tytułowy bohater ramoty *Przygoda wujka na kaczkach*, poczęstowany przed obiadem wodą, odpowie niczym Zagłoba:

– Pan Bóg pozwolił człowiekowi i czym innym jeszcze gasić pragnienie, stworzył znaczne dla niego rośliny, jak chmiel i winograd, a ty mnie wodą częstujesz, czy to ja do straży ogniowej się zapisałem, czy co?! Taka to teraz polska gościnność! (s. 15).

A ponieważ w tej ramocie śmiesz nawet przerażenie, więc kiedy okaże się, że wujek najbardziej obawia się płynąć łódką, to aby jak najszybciej się z niej wydostać, gotów będzie nawet zmienić swój testament, zdradzając przy tym najbardziej skrywaną tajemnicę:

Sądziś, że odziedziczysz po mnie, o moją śmierć ci chodzi, na moje życie godziś, na moja sukcesję czyhasz zbereźniku!... Ale mylisz się grubo, nic z tego nie będzie, trzeba ci wiedzieć, że testament zrobiłem na... na mojego syna... tak mam syna – o czym nikt nie wie, naturalnego oczywiście... Temu zapisałem wszystko, co mam i co jeszcze dorobię...

Czekając, jakie to niezwykle zwierzenie wywoła efekt, umilkł i patrzył ponuro i złowieszczo.

– Ale wiesz co? – zawołał z nowym ożywieniem – jak nawrócisz do brzegu, jak mnie żywym przywieziesz, gotów jestem zmienić testament. Słyszysz niegodziwco! – wybaczę – jak Boga kocham wybaczę... Ciebie zrobię spadkobiercą... uniwersalnym... (s. 19).

Humorem będzie również zaprawiona ramota o Domejce i Dowejce, którzy tym razem wystrzelą jednocześnie nie do niedźwiedzia, ale zamiast do zająca do nowego baraniego kozucha, czego efekt wiadomy. Pośmiejemy się też z wybiegu Antka Kułaka, który nie tylko oszukał sędziego, ale także sąsiada i na tym doskonale wyszedł. Co prawda, odsiedział kilka dni w areszcie niby to za pobicie szewca, ale mu się to podwójnie opłaciło. Zyskał bowiem ustrzelonego kozła i nie spotkała go za to kara, a nadto, przyznając się nie do swojej winy, otrzymał dziesięć talarów od tego, który naprawdę pobił nieszczęśnika. Śmiesznie wypadnie ponadto zachowanie pewnego berlińczyka, który przyjechał do któregoś wielkopolskiego majątku, by zapolować na rogacze. Humorem słownym zaprawi W. Janta-Połączyński zadawane stangretowi łamaną polszczyzną takie oto pytania:

- A rogacze?
- I one nie chorują.
- A czy one dobrze wsadziły?
- A co one miały wsadzić?
- Nu, ja sze pitam, czy mają rogi dobre na łeb... Gut aufgezetzt!
- A! rogi! – rogi mają wszystkie, i jakie jeszcze – latosiego roku – bez to nie ma nic! (s. 39–40).

Natomiast humorem sytuacyjnym okaże się zaprawione tu takie zdarzenie, kiedy to tenże stangret wskaże myśliwemu z Berlina wykastrowanego kozła mającego przedziwne rogi. Zanim jednak Niemiec przyjrzy się upolowanemu



okazowi z bliska, przebiegły Walek zmusi go najpierw, aby za wskazanie celu so-wiecie mu zapłacił.

Podobnie humorystyczna okaże się scenka w innym ziemiańskim dworku, kiedy to przy kawie kilkuletni Jaś, zachowujący się niczym ów Dyzio z *Ludzi bez-domnych* Żeromskiego, rzuci wylegającemu się pod stołem dogowi myśliwską piszczałkę:

Jednocześnie coś klapło, chlipło i zamruczało. Piszczałeczka ta – trzeba wiedzieć – była rogowa, kolorem przypominała na stole leżące wafle. Pomyłka nie była trudna, to też nic dziwnego, iż znikła w psiej gardzieli, jakby w otchłani, jakby wrzucił grosz do torby żebraka (s. 55),

którą uda się jednak odzyskać:

Wtem „Bela” leżąca dotąd spokojnie na dywanie, zaczęła się niepokoić; zaczęła jakoś nieestetyczne stawiać pozycje i podejrzliwe czynić wysiłki. Porwaliśmy się z krzesel z przerażeniem – jeszcze jeden ruch nadzwyczajny i... coś nieokreślonego wypadło na dywan. Ledwie oczom moim wierzę, wszakżesz to zaginiona od godziny świstawka!!! Nie mogąc szczęścia pohamować, za chwilę miałem ją w ręku, włożyłem do ust i po pewnym wysiłku, o radości!... piszczałeczka świstała (s. 55).

Mimo że w tych ramotach najczęściej poluje się na zające, to humoru też nie braknie. Tak będzie w ramocie *Pod znakiem zająca*, której pomysł, chociaż przejęty z niemieckiego, bez wielkopolskiej rzeczywistości się nie obędzie. Naj-pierw zabawnie, i to wręcz wedle Czechowa czy Gogola, co już nieraz można było w tych ramotach zauważyć, mamy tu przedstawione myśliwskie towarzy-stwo, nie mówiąc przy tym o humorystycznym opisanie pewnego „gołowatego pana Alfonsa”, biorącego po raz pierwszy udział w polowaniu. Kiedy więc stanie „na uboczu, oparty na nowej strzelbie, w nowym kapeluszu z kitką, w nowych kamaszach, kalesonach, jednym słowem w nowej całej obieży myśliwskiej” (s. 62), myśliwi natychmiast zorientują się, że to nowicjusz, i postanowią z niego sobie zakpić, przewrotnie wyjaśniając mu, jak powinien rozumieć ów „kociołek”:

Wkopuje się w środku polowania wielki kocioł i w niego wpędza się wszystko, co żyje. Koty zbite gromada kręcą się, jak kluski w ukropie. Myśliwi stoją wkoło i pala jak kulą w płot. To ogromna przyjemność!... (s. 65).

Humorem będzie też nasycona ramota *Co Edziowi zdarzyło się na podchod-nym*. Tutaj autor obśmieje nieszczęsny efekt zalotów do majątnej wdowy nieja-kiego Edzia, który w lipcu zasadził się na kozła. Pomijając już uszczypliwe docin-ki ciotki Tekli, towarzyszącej pannie Heli, finał tego wszystkiego okaże się taki, że Edzio zamiast ubić owego kozła, wystraszy niefortunnym strzałem opalającą się nad rzeką ukochaną oraz jej ciotkę.

Nie obejdzie się bez śmiechu, chociaż przez łzy, w ramocie *Śmierć Hektora*, kiedy to podczas polowania pan zastrzelił przez omyłkę swego wyżła. A ponieważ

to pupil żony, aby nie ściągnąć na siebie gromów, powie, że wiekowy Hektor „legł nagle tknięty paraliżem” (s. 92), w co żona uwierzy:

Pani Otylia nie mając potomstwa, „skupiła na psie całą miłość karmicielki. Hektor na starość więc (...) przybrał skrom i rozmiary rywalizujące z objętością talii swej opiekunki. O paraliż więc nie było trudno (s. 93).

Lecz na tym się nie skończy. Po jakimś czasie bezdzietni małżonkowie postarają się o nowego psa. Ten jednak w niczym nie będzie przypominał Hektora. Chociaż miał to być doskonały pies myśliwski, okaże się zupełnie inaczej. I wtenczas już samo zestawienie tejże reklamowej notki z rzeczywistością obudzi nasz śmiech, a cóż dopiero zachowanie Attyli podczas polowania:

Przybywszy na łowisko, okazał Attyla dalsze swoje zdolności, a mianowicie wpadał jak kania pomiędzy kuropatwy, ujadając za nimi zawzięcie. Zające gonił jak zwariowany, respektując je na ten czas dopiero, gdy przestraszone kocisko ukryło się w jakich cierniach niedostępnych dla prześladowcy. Owce i krowy brał za grubą zwierzynę, oszczekując zajadłe każdą napotkaną sztukę, a gdy panu Rochowi powiodło się wreszcie odbić jedną kurę ze stada, ten „prima aporter” rzucił się jak wilk żarłoczny i przynosząc, mamlął ptaka tak długo, aż oskubał go z pierza i wypuścił patrochy (s. 97).

Oczywiście, Attyla wkrótce został przypadkiem zastrzelony podczas polowania, a panu Rochowi nie udało się nawet odzyskać wpłaconych za niego pieniędzy, bo... firma przestała istnieć. Skąd my to znamy?!

Dotąd w tych ramotach wszystko działo się wśród myśliwych, ale z przedostatniej dowiemy się o człowieczym i myśliwskim żywocie, widzianym tym razem z zajęczej perspektywy. Ponieważ humoru oraz ironii tym bardziej tu nie zabraknie, trzeba poświęcić na to więcej miejsca i czasu. Wpierw nutką ironii zaprawi W. Janta-Połączyński opowieść zająca o panu ze dworu, który tak długo się wysypia, że kiedy się obudzi, chłopci zdążą się już solidnie napracować, a kowal do woli nakłusuje. Potem będzie można się pośmiać z „zajęczycy”, zmieniającej tak często partnerów, jak nieraz zdarza się to nam. Dowiemy się też, jak zając radzi sobie z goniącymi go psami:

Niedługo dając nam czekać, psy na nas ruszyły. Skopyra przez pole ku lasowi, a ja co sił kipię do rowu, ale wskoczywszy na burtnicę, spostrzegłem, iż Lord z Pikiem zostawiwszy kocicę w spokoju, skoczyli za mną. Więc widząc, iż pod mostem nie ma co się chować, dla zmylenia pogoni zamigiałem tylko w rowie – rowem krótki kawałek, a przed mostem znów na burzę. Psy zgubiły na chwilę trop, ale już mnie znów spostrzegłszy, zaskowyczały z uciechy. Psia wiara! Myśleli, że mnie już mają!...

Tymczasem, zyskawszy na czasie, odsadziłem się od pogoni na staję i kipię do najbliższej remizy. W remizie płynął strumień nie za szeroki, brzegiem rogoziną porośły – w pełnym biegu jeden skok i znalazłem się na drugim brzegu, gdzie w wysokich chwastach przywarowałem.

Tymczasem Lord z Pikiem nadbiegli i straciwszy ślad przed strumieniem, gdy im woda była za zimna, pohasali cokolwiek przed tą niespodziewana przeszkodą a powąchawszy jeszcze brzeg w jedną i drugą stronę, z wyciągniętymi ozorami i spuszczo-nymi strychulcami wrócili do domu (s. 108).

Trzeba przy tym wiedzieć, że ta ramota jest szczególnie bogata w myśliwską gwara, którą posługuje się zajęczy narrator, mówiący z humorem o naszym zachowaniu. I wtenczas budzi to zastanowienie i konstatację, jak bardzo przypominamy ród wilczy. Oczywiście bez satyry, ironii i humoru znowuż się przy tym nie obędzie i nie zabraknie myśliwskiej gwary, i to niejednokrotnie podawanej opacznie:

Kot nie poluje, człowiek zaś bardzo wiele – poluje ciągle zimą i latem, w boru i w polu i po wszystkich miejscach, gdzie się da coś ułować, poluje ze strzelbą i bez, na zwierza i na drugiego człowieka...

Zwierzę zabije i zje – swojemu koledze człowiekowi zaś, jeżeli tylko może, skórę ściągnie z grzbietu.

Wiatru człowiek nie ma żadnego, do wytropienia kuropatwy ma psa, do wyszukania innych stworzeń posługuje się anonsem gazeciarskim i przy czym często, gdy pragnie mieć przepiórkę, dostanie mu się wiewiórka.

O nas zającach ma dziwne wyobrażenie, dlatego że mniej sypiamy, jak on, nazywa nas „śpiochami”. Gacha, jak mnie „starym graczem”, chociaż na skrzypcach nie gram, do żadnego klubu ni „koła” nie należę i ani brydża, ani „pokera” po nocach nie traپیę. Mówi też o nas, że nie „dotrzymujemy” – a my tylko w jesieni, czy to w „podorach” czy w ozimieniu nie dotrzymujemy, czasem w razie zmiany powietrza, ale poza tym zawsze... (...) Gachy uganiają się za „skromną” samiczką podobnie jak u naszego plemienia i staczają o nią walki zacięte przez cały rok.

Jak to ta „skromność” wygląda” i na czym ona polega, trudno objąć naszym zajęczym rozumem. Zdaje się, iż w tym wyrażeniu „skrom” mają na myśli, gdyż sadło bywa u nich w wysokim znaczeniu. Z naszego skromu fabrykują w aptekach maści (...).

Zdobytą samicę zwykle uprowadza zwycięski gach do swojej kotliny i odtąd już samiec samicy, samica samcowi ślubuje wierność. My o takich ślubach i wierności pojęcia nie mamy... (s. 112–113).

Wśród ludzi nie zawsze jednak tak się dzieje, o czym będzie już w następnym akapicie, kiedy to tenże zając ujrzy, co zdarzyło się latem podczas żniw w dojrzewającym zbożu. I wtenczas zasłyszany dialog między panem a wiejską dziewczyną, bogacący katalog humoru tych ramot, też okaże się godny przytoczenia:

- Niech pan da pokój, niech pan nie całuje!
- A co ci to szkodzi.
- Wielmożna się dowie.
- Wielmożna się nie dowie, bo wyjechała.
- Ale to grzech – niech pan całuje wielmożną...
- Głupiaś Kaśka, wielmożna jest stara, a tyś młoda... (s. 113).

Również w finale tej ramoty można się jeszcze pośmiać, ale to zostawmy już indywidualnej lekturze. Niemniej po tymże przerywniku z zającem w roli głównej, gdzie humoru najwięcej, w ostatniej ramocie W. Janta-Połczyński zajmie się znowuż polującymi osobnikami z człowieczego rodu. Chociaż dzisiaj może to i historia, warto poznać zaprawione humorem ich konterfekty.

Wpierw mamy tu jakby wedle Mikołaja Reja *Krótkiej rozprawy między trzema osobami* myśliwego z miasta, polującego pana i naśladującego go chłopą. Myśliwym nazywa się osobnika, który od gminy wydzierżawia polowanie (czy dzisiaj u nas to możliwe?), ma odpowiednio wytresowanego psa, „strzelbę śrutówkę” (s. 117) i przeróżne wabiki. Zaś podczas polowania nie tyle cieszy go efekt łowów, ile natura i przyroda. Ponieważ autor tych ramot uznaje takie zachowanie za jak najbardziej słuszne, jeżeli nawet zaistnieje w jego opisanu jakiś humorystyczny element, to pozbawiony tym razem ironicznego wygłosu:

Myśliwego nic nie zniechęca, ani noc bezowocnie spędzona, ani dzień w upale przebyty; cieszy się z każdej chwili, spędzonej na łonie natury i przy łowiectwie. Chowa więc na pamiątkę kolorowe kokardki, które na polowaniach kociołkowych rozdają myśliwym, cieszy się każdą kuropatwą, kaczką i bażantem, którego ubił i mógł z dumą złożyć na stole kuchennym małżonce. Dzień spotkania z mikitą jest dla niego niezwykłym zdarzeniem, a zabicie kozła triumfem. Chowa więc lusterka kaczek, piórka od zabitych słonek i bażantów, a parostki kozłów, jako niezwykłą zdobycz, wiszą na ścianie, w miejscach honorowych (s. 119).

Natomiast wręcz ironicznie i negatywnie potraktowany zostanie tu „polujący pan”, który ma własne łowisko, gdzie zwierzyny i ptactwa dostatek, szczególnie tej z jego królikarni i bażantarni. Broni też ma dostatek, bo „dwie ejektorki, trenerki, dwa browningi, sztucer dubeltowy i liczne manlichery z lunetami” (s. 117). Nie potrzeba mu żadnych wabików, bo ma na to ludzi, co w sumie sprawia, że każde polowanie jest udane. Zresztą, poluje nie tylko u siebie, ale i za granicą, i to na wielu kontynentach, co potem opisują jego literaci. Jak bowiem stwierdza W. Janta-Połczyński, takich polujących panów historia łowiectwa zna wielu, ale na szczęście „resztki ich znalazły się na etacie wymarcia” (s. 120).

Jeszcze gorzej, i to nawet ze zgryźliwym humorem, wypowie się W. Janta-Połczyński o wzbogaconym chłopie, który sprowadziwszy się do Wielkopolski z okolic Grodna, zdecyduje się naśladować polującego pana. Narrator, którym w niemal każdej z tych ramot jest alter ego autora, pozna go zimą podczas polowania na zajęce, organizowanego corocznie przez znajomego ziemianina. Wtenczas obśmieje nie tylko jego myśliwski ubiór i ekwipunek, ale także zorganizowane przez niego polowanie, kiedy to „w środku kociołka” zamiast myśliwskich sygnałów usłyszymy kapelę grającą sokolego marsza na czterech dętych instrumentach. Zaś kończąca polowanie uczta będzie przypominała „masarską wystawę, a częściowo – przyjęcie na chłopskim weselu” (s. 120). I tak oto z chłopą, Macieja Koślawy, stał się król, jak powiedziałby w swej bajce Krasicki, czego dopełnieniem opisanie jednej z komnat tego ziemiańskiego dworu, zdradzające

absolutny brak gustu. I wtedy można się tylko takim wystrojem wnętrza ubawić; podobnie zresztą jak widokiem pani domu:

Lampy i liczne świece oświecały, w złociste bukiety wytapetowane ściany, w narożnikach stojące gipsowe brązy, japońskie wachlarze i w złocistych ramach wiszące land-szafty. Na tych obrazach był i zamek jakiś na górze, i nieodzowna łódka z żaglem na jeziorze i królowna pasąca łabędzie, a wszystko wymalowane pięknie, wyraźnie i w oleju.

Gdyśmy weszli, siedziała uroczyście na środku kanapy pani Maciejowa, ubrana z pańska z jakimś stroikiem na głowie, po bokach cztery córeczki dobrze już wyrosnięte, bielutkie jak aniołki. Na złocistym tle tapet dało to okaz jakiegoś muzealnego tryptychon (s. 127).

Śmiesz tu wszystko, a ironii też nie braknie, podobnie jak satyrycznego wygłosu wybrzmiewającego z nazw własnych, jak chociażby z nazwiska Macieja Koślawy i jego majątku nazwanego Gęsinogą. Podobnie jest zresztą w innych ramotach, co czyni odpowiedni dla tego gatunku nastrój. Zresztą bez zaprawionego tak często ironią humoru ramota nie byłaby sobą. I tak jest właśnie u W. Janty-Połczyńskiego w każdej z tych myśliwskich opowieści, kiedy to komizm postaci przeplata się z komizmem sytuacji, umiejętnie kojarzonym z komizmem słowa. Że natomiast temu wszystkiemu towarzyszy dydaktyzm, to oczywiście, jeżeli śmiech, jak mawiał Krasicki, najlepszą powinien być nauką. Gwoli więc przykładu wystarczy podać, co w tej ostatniej ramocie mówi się o myśliwych:

Pan polujący i chłop polujący tak odmienni w pojęciach estetyki, mają jedna wspólną właściwość: przeważnie u obojga brak zupełnej ideologii łowieckiej – brak zrozumienia, co myślistwu daje dopiero pełna rozkosz jej użycia, a polega na obserwacji i zagłębieniu się w tajnikach przyrody i ukochania jej samej (s. 120).

Kiedy więc czas na podsumowanie, trzeba się najpierw wytłumaczyć z dłuższych niż zazwyczaj cytacji, szczególnie tych zaprawionych humorem. Tak bowiem już jest, że humor nie lubi skrótów i dopowiedzeń. Nadto dzięki humorowi *Ramoty myśliwskie* W. Janty-Połczyńskiego nie nużą swą treścią i sprawnie zdają sprawę z myśliwskich przypadków, ucząc i bawiąc zarazem. Jeżeli natomiast braknie nieraz tym humorystycznym opowieściom artyzmu słowa, czy może artyzm słowa nie znaczy w nich najwięcej, mimo to zachowują charakter żartobliwej gawędy. Ponadto jak to w ramocie bywa, chociaż kompozycja każdej jest dość luźna, to całej antologii dość zwarta. Wszak mamy tu najpierw podane treścią *Bajki myśliwskiej* słowo wstępne. Następnie w rozwinięciu wprowadza nas ramota *O czym niemyśliwy wiedzieć powinien*. Zaś kolejne myśliwskie ramoty kończy podsumowanie, przesycone humorem oraz ironiczną satyrą, adresowaną zarówno do myśliwskich snobów, i to nie tylko do tych bogatych, jak do międzywojennych dorobkiewiczów. Takich, którzy jak Maciej Koślawo jakoś się tam dorobili, było dawniej podobnie jak dzisiaj wielu. Zresztą w tych ramotach polują tylko ci, którzy mogą sobie na to pozwolić, czyli ziemianie albo bogaci przybysze

z miasta. Nie można przy tym przemilczeć, że myśliwska etyka i podana między wierszami łowiecka estetyka znaczą tu w niektórych ramotach najwięcej.

Natomiast na koniec trzeba jeszcze powiedzieć, że w tych myśliwskich ramotach nauka nie poszła w las, oczywiście ta przejęta od Augusta Wilkońskiego, do czego W. Janta-Połczyński w ramocie *Jak się Antek Kulak wycyganął od kłusownictwa* osobiście się przyzna. Bo gdy tylko przeniesie akcję tej opowieści w swoje strony, które okażą się zarazem „miejscem rodzinnym Augusta Wilkońskiego, gdzie gospodarował, tańczył i hulał, dowcipkował i drwił z siebie i z drugich”, wówczas pozostanie mu tylko zakończyć, że „mnie to dziedzictwo w testamencie przekazał” (s. 28).

### **RAMOTY MYŚLIWSKIE WŁADYSŁAWA JANTY-POŁCZYŃSKIEGO**

#### **S t r e s z c z e n i e**

Władysław Janta-Połczyński interesował się łowiectwem. Nieznane są jego utwory literackie. Najpierw biografia pisarza. Potem treść ramot. Następnie ich humor i ocena artysty. Na koniec znaczenie dla polskiej kultury i literatury.

**Słowa kluczowe:** biografia, ramota, tematyka ramot, humor

### **HUNTING RAMS BY WŁADYSŁAW JANTA-POŁCZYŃSKI**

#### **S u m m a r y**

Władysław Janta-Połczyński was interested in hunting. His literary works are unknown. Here is the biography of the writer first. Then discuss the contents of the ramot. Then their humour and artistry evaluation. At the end, it is important for Polish culture and literature.

**Keywords:** biography, ramota, content, humour